

## **LAUDACJA Pawła Be KU CZCI PROFESORA ANDRZEJA SAKSONA**

na dzień 01 grudnia 2012 przygotowana.

Tej, posłuchaj co ci powiem o Andrzeju, bo to zaś szczon którego my zawdy podziwiali! Poznali my się za gzuha, w tej samej gimnaji, ale on zawsze był jakiś inkszy. Jak my wybierali many do sztekla albo do sera, to ónego zawsze pierwszego wybierali a mnie zaś na końcu. A jak groł w kuto, a jak się w piłę kitował... i w gonito był najlepszy!!! A w kiblu, na drugim kiju, gdzie czarno było, jak w osieku, to wszyscy siurali normalnie, jak ludzie, na olejnice na ścianie, nie na ślamkryde, bo kto by dosięgnął sikami do ślamkrydy!!! Ale zaś ón jeden to lekutko dosięgał, ale, żeby innych nie porutować, to zawdy wchodził do kabiny i pamiyntom, że jak drzwi roztwierał, to powiadał „odkluk, odkluk” a jak zawierało to „zakluk, zakluk”.

Na blauce to my szli całą eką do składziku na Rybakach, po schódkach na dół, kupić se blondke i klymy, to ón zaś nie. I nie to, żeby z onego był nyrol, ino on szparował bejmy i zaś na giełdzie na Łazarzu się hejbnął na ruską kufte „ukraina” i zaś mele miały na niego rache, nawet ta cycato gideja zez krzywą kluką, co z kalafy była lekko podana na Grycanke, ale miała chyba z gorem, bo się ciągiem ino kielczyła. Wiara zaś klejdowała, a szczególnie głupio przychodziła jej tako jedna pierduśnica zez Dzierżyny, że gideja jak się hajtła, to z korbolem do pod dziką gruszę do ślubu poszła, a Andrzej powiadał, że to nie jego bejmy, ta cołka poruta zez korbolem na ślubie, bo ino istną ździebko poziuział na huźdawce na dziecińcu a od ziużiania kakaludki się nie robium. Wedle mnie miał recht, bo wiem skędy się gzułki bierum ale kto zna prawdę. No nie?

Dobry człowiek – dał muła, jak mu matka wyrzuchiwała sznytki a nawet ci powiadam, że dał muła, jak miał placek na młodziach – bzybzał go tympym knypkiem że aż się chajtnął w palec, ale muła dał! Większą my zawdy mieli smake na szneke od pipola albo sznytki z obłożeniem czy z leberką od Przybyły zez Marcina, ale jak Andrzejowi jedna mela zez famuły wyszykowała klapsztule z dryzdą z gziku wybeblanego z pyrami i juchą, to my mieli smake, jakby my glizdy żarli. Ździebko my wprzód fluchtowali ale zaś to tym sznytkochem my pluli na ściany i Jasiu Kibic, co wtedy za strupla robiuł, gonił nas w łączkach z glutpompą w łapie, aż do gemyli na Dolinie. Tyn to zaś fest fluchtował, jak my przed nim zgoleli. Nie żeby my byli bojączki, ale pyndzili my jak dzikie świny, żeby nas ten stary kaker z czerwonym klubrem nie dorwał, bo powiadał, że nam giry zez dupy powyrywa. A jak raz Andrzej funt śwyntojanków wpucował razem z tytką, to mu papiór od ty tytki wleciół wew niemiecką dziurkę a on ani sznupy nie skrzywiu! My mieli fefry, że kipnie a onemu wuja kazał sie wybachać w glaju zez czarciego żebra. I jeszcze mu ten wuja wypięł zez teki wuchte chabasu. Chabas dostał sztycha i powiadał wuja, że głupio Andrzej szparuje i lepiej niech da chabas kejtrowi, a matka niech mu wyrzuchiwe ślepe ryby z solidną myrdyrą i szagówy ze skrzyczkami a do tego szabelek, ale nie teroz, ino zaś późni, jak już będzie miał nazod smake. Andrzejowi zaś jakby pod glacą szajba odbiła! Unorany w tym glaju, tak fluchtował o tyn chabas. Ón zaś go szparował a istny mu Onego wypięł do wymborka na gemy! A my zaś mieli radoche, że nic Andrzej nie miał wypite a nie kipnął. Taki silny organizm. Fest ejber! Szczun z naszymi eki! Nawet zaś srakiety nie dostał ani go nie zamgliło ino się z niego zrobiuł taki podany na Kluneja bulajek! I do teroz jest!

Jak my bimną jechali na migane, to zawdy odsztachnięty, odpicowany jak do ośpic. Wywlekoł kluft, co go miał wew szafonierce wisieć. Zawdziewoł fest wybiglowane pory zez kiejdami pełnymi klunkrów a to kręczone ostrzytko, sznuryszek, stare koperytko, a to sztekiel czy zośka... Nawet miał knypka do gry wew cipa i w kraje! Zawdy fest wyrzuchowany. Z zazdrością my szpycowali na heklowanego śledzia na gumce, co mu jedna frela zez Plewisk, że niby od Gwiazdora fundła. A na giry zawdziewał trzewiki od Dajerlinga fest wyglancowane gutaliną. Ja szła gisowa, to ino zadziewał na glace modrakową myce zez ortalionu zez rydelkiem i antenką. Najbarzy godny zez całkiej rozlyrotanej bimby! Jak glazeje zawdzioł, to wyglądali my przy nim jak penery a ja żem się czuł jak jaźwiec, co zresztą do teroz mi zostało. A jak zaś na dworze lajerkasta zagroła, to ónemu same giry tam i nazod się zadawały do dylania a roz się nawet od tego obaleł i go szkieły zamkły do kicia. Taka miał radoche na sznupie, że był dla tych szplinowatych szkiełków podany na utonkanego kirusznika a ón ani kwatarki ekspelera ani sznapury nie pociógnął ino mu ździebko dudle z nosa zwisały od tego dylania! I tyle.

A jak my z melami jechali baną do Dymbiny to ón zawdy tostał porypaną kistę fest nagibaną nazorgowanymi z gemyli papiórami i taką maciupką ryczuszkę. A jak już to przyknał, to się siadał na tyj ruczuszce i się na niej kolebał! I zaś ino ciągiem się ale glapił wew te papióry, jakby tam coś mądra nagrygoła. Inny by dawno gila dostał no i wilka do tego, a ón nawet kartek wew tych knipach nie przewracał, żeby nie tracić czasu. Taki był nałożony do grygolenia i się w te knipy ślypiół i to bez bryli na kluce! To my jego meli tyż się wew ślypia glapili i pierdoły bajtlowali, że mo ładny dyrdok, to aż się lełoć od tego brylowania jej chciało. Ale jak bożerany od nas dostała, to się borchał jak diaski i takie muki miał do Bożego Ciała że my wtedy robili wew pory ze strachu, ale co się nie robi dla kumpla! No, nie?

Co to za sztuka dać się za profesora, jak się ma takie zalety. Nie miał Andrzej fuksa, ino mu się rycht należało! Heniu od Bademajstra, tyn co powiadał, że nie wleziesz drugi raz girami do ty samy Warty, to tyż powiadał, że człowieka kochamy nie za zalety, a za wady. No to Andrzej jest wyjątkiem – nie ma wad a tyż go kochamy!